

Kreacjonizm a teistyczny ewolucjonizm

Autor: frafer - 01/10/2015 20:25

Kreacjonizm a teistyczny ewolucjonizm

www.opoka.org.pl/biblioteka/F/FB/ah_kreacjonizm.html

Adam Hajduk

Kreacjonizm a teistyczny ewolucjonizm

Ostatnio na nowo rozgorzała dyskusja, która wydawać by się mogło, została już przesądzona. Środowiska konserwatywne z południa i środkowego zachodu Stanów Zjednoczonych zażądały nauczania kreacjonizmu w szkołach. Znowu pojawiła się potrzeba obrony ewolucjonizmu, choć tym razem już o wiele mniejsza, odkąd w ciągu ostatniego półtora wieku okopał się on na swoich pozycjach nie dzięki kłótniom z kreacjonistami lecz dzięki zajęciu się rzetelnymi badaniami, do których (a nie do ataków na przeciwstawne poglądy) każda nauka jest stworzona.

Jak przedstawia się stosunek instytucji Kościoła katolickiego do teorii ewolucji. O dziwo często się wspomina jedynie to, że Kościół od roku 1950 (od czasu wydania przez papieża Piusa XII encykliki „Humani Generis”) akceptuje teorię ewolucji, sugerując tym samym, jakoby wcześniej ją odrzucał. Tymczasem Kościół przez stulecie nie zaakceptował teorii ewolucji, podobnie jak przypuszczalnie do tej pory nie zaakceptował mechaniki kwantowej, z jednego prostego względu: nie jest on instytucją naukową. W sprawach nauki wypowiada się jedynie wtedy, kiedy ta ma jakiś duży wpływ na sprawy moralne czy też egzystencjalne. Jednak w ciągu owego stulecia, Kościół nie popełnił dawnych błędów i teorii ewolucji nie odrzucił. Najmocniejszym formalnym wyrazem sprzeciwu były orzeczenia Komisji do spraw wiary.

Jednak w 1950 roku Stolica Apostolska wypowiedziała się w wyżej wspomnianej encyklice na temat teorii ewolucji. I uczyniła to właśnie z powodu owego wpływu teorii naukowej na sprawy egzystencjalne. Potępiono w tej encyklice wykorzystywanie teorii ewolucji jako elementu filozofii marksistowskiej w sferze biologii. Lecz jednocześnie uznano ją za sferę nauki, o czym często zapominają zwolennicy teorii spiskowych. Dlatego do tej pory panuje pogląd, iż teoria ewolucji była ateistycznym przedsięwzięciem, prologiem marksizmu, mającym później zostać w niego rozwiniętym (sic!). Rozumujący w ten sposób ludzie zdają się zamieniać hasło „Pij mleko, nie pij wódki” na odwrotne, tylko dlatego, że pierwsze było propagowane przez komunę. Czy zatem mamy się również wyrzec prawdy, dlatego, że tę uzurpowała sobie pewna radziecka gazeta?

W latach dziewięćdziesiątych teoria ewolucji wydała się papieżowi Polakowi jak nie-biologowi na tyle oczywista, że wyszedł w swoich wypowiedziach na jej temat poza uznanie naukowej swobody i docenił zbieżne dane różnorodnych nauk szczegółowych na temat tej teorii.

Oczywiście nie zmienia to faktu, że przed zajęciem przez Stolicę Apostolską stanowiska w sprawie teorii ewolucji większość Kościoła, tj. wspólnoty wiernych, w tym największe jego osobistości, również duchowne, pozostając wiernym przyzwyczajeniom, opowiedziała się zdecydowanie przeciw nowopowstałej gałęzi nauki. Nie doszukiwałam się w tym występku (ani też cnoty). Prawdopodobnie ludzie ci wyrażali swój szacunek do Boga, stawiając opór, w każdym miejscu, w którym mogli uzyskać dla Niego dodatkową przestrzeń. Postępowali trochę jak przyjaciel, który poprze nas niezależnie od racji. Zapominali jednak, że Boga nie należy w ten sposób bronić, bo nigdy nie znajduje się On w roli urwisa próbującego się wywinąć od kary. A posuwając dalej tego typu obronę, można by nawet zaprzeczyć wolnej woli człowieka (i tak też się czasami robi), aby złożyć na ręce Boga całkowite panowanie nad światem.

Z wartością prawdy związana jest dojrzała postawa szacunku niż ta wyżej wspomniana. Jest nią zaufanie do prawdziwości swoich przekonań i do oddawania im największej przysługi poprzez promowanie poszukiwań w ich materii, dysput na ich temat i dialogu, w nadziei, że właśnie takie działania właśnie do owych przekonań, jako prawdziwych, dyskutujące strony doprowadzą. Nie bez powodu cenzurę spotykamy właśnie w totalitarnych systemach nazistowskim, komunistycznym i faszystowskim, wstydliwym wkładzie Europy w kulturę światową. Podobnie jak w ideologii feministycznej (tam pokrętnie niczym w „Roku 1984”) zwanej poprawnością polityczną. Nie bez powodu też ludzie, którzy tak łatwo wierzą niezależnej prasie, nigdy nie ufają propagandzie. Propagandzista nieświadomie sam opluwa swoje poglądy, sugerując, że nie są się one w stanie obronić w dyskusji, i pokazuje tym samym, że najlepszym, co może zrobić jego adwersarz, jest również naplucie na nie. Chrystus jest Prawdą. Prawdą była też wyżej wspomniana gazeta. Czytelnikowi pozostawiam odnalezienie różnicy tych dwóch prawd.

Jednak czy człowiek zawsze jest w stanie oddać szacunek Bogu na obydwie wspomniane wyżej sposoby? Czy komuś, kto jest w stanie głębiej zastanowić się nad istotą ewolucjonizmu, wolno ot tak, po najmniejszej linii oporu, uporem wspierać Boga? Żyjemy w XXI wieku. Erze edukacji i dostępu do środków masowego przekazu, w tym Internetu. Każdego z nas stać, aby w wypadku teorii ewolucji oddać Bogu szacunek, dążąc do prawdy.

A w związku z tym, jeszcze przed omówieniem właściwego zagadnienia, muszę wspomnieć o wrażeniu jakie starają się roztoczyć nad trwającą dyskusją zwolennicy kreacjonizmu. Twierdzą oni, że ewolucjoniści są ateistycznymi spiskowcami cenzurującymi kreacjonizm, rzekomo dążący do dyskusji. Pamiętajmy jednak, że książki, broszury czy nagrania kreacjonistów mogą być swobodnie rozpowszechniane a kreacjoniści cieszą się wolnością, podczas gdy to ewolucjonizm w wielu miejscach na świecie jest poglądem nie tylko cenzurowanym ale też zwalczanym i karanym. A w tych, w których obecnie nie jest, był jeszcze w okresie międzywojennym, kiedy to na terenie USA niektóre stany karały nauczycieli wykładających tę teorię.

Przed wszystkim jednak tego typu zarzuty kamuflują fakt, iż przeciwnikom kreacjonizmu w szkołach (nie ewolucjonistom, biolodzy nie zajmują się administracją czy polityką ale nauką i badaniami!) chodzi o wykorzystywanie tych miejsc do celów do tego przeznaczonych, to jest do wykładania nauki, niczym inspektorom sanepidu o sprzedawanie w mięsnym mięsa a nie proszków do prania. Przejdźmy więc teraz do sprawdzenia, jak ma się naukowość kreacjonizmu.

Teoria ewolucji opisuje mechanizm selekcji, który działając na niedokładnie powielające się replikatory, czyli cokolwiek, co jest w stanie tworzyć swoje kopie, musi doprowadzić do ich coraz lepszego dostosowywania się do warunków je selekcyjnych. W odniesieniu do faktów przez nią rozpatrywanych opisuje ona mechanizm selekcji naturalnej. Mechanizm ten sprawia, że wszędzie gdzie pojawi się (niedokładna) replikacja dojdzie do dostosowywania się. Jeżeli umieścilibyśmy teraz gdzieś w kosmosie DNA lub jakiegokolwiek replikujące się obiekty, to o ile warunki panujące w tym miejscu pozwalałyby im na powielanie się, doszłoby do ich rozwoju. W ten sam sposób działa też selekcja sztuczna. Zwierzęta hodowlane i rośliny rozmnażają się, a pokolenie potomne jest podobne do pokolenia rodzicielskiego. W takiej sytuacji powtarzanie selekcji prowadzi do coraz lepszego dostosowywania się do selekcyjnego czynnika. W tym wypadku do zachcianek człowieka. W ten sposób człowiek wyhodował łagodne acz obfite i mleczne bydło oraz zboża zawierające wielokrotnie więcej niż pierwotne kilka ziaren. Podobnie postępuje się w matematyce z problemami z klasy NP. Tworzy się programy komputerowe, zupełnie przypadkowe, i pozwala im się losowo zmieniać. Po każdym etapie testuje się je, selekcjonuje i zostawia tylko te, które są najbliższe celu. Po wielu etapach pozostają tylko te, które najlepiej rozwiązują metodami heurystycznymi nie dostępnymi dla ludzkiego umysłu problem nie możliwy w inny sposób do rozwiązania. Istnieją też programy symulujące ewolucję ziemską, robiące coś, co w pewnym sensie jest właśnie takim wspomnianym wyżej zostawieniem „gdzieś w kosmosie”, a mianowicie na twardym dysku komputera, samo replikujących się i selekcjonowanych żyjątek. Te żyjątka rzeczywiście ewoluują i to często w podobny do organizmów żywych sposób.

Pytanie teraz czy podobny proces selekcji niedokładnych replikatorów miał i ma miejsce na Ziemi. Na ziemi spotykamy się z samo replikującymi się jednostkami, z DNA i RNA. Chyba temu nikt nie przeczy. A gdyby nawet upór skłonił kogoś do odmówienia im egzystencji, to powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, skąd w takim razie zakaz klonowania; jeżeli nie istnieją replikatory, to jest ono niemożliwe do przeprowadzenia i trzeba go zakazywać nie bardziej niż zabijania spojrzeniem. Mamy na naszej planecie również do czynienia z przypadkowymi mutacjami, crossing over genów i z rozmnażaniem się płciowym, czyli ze zjawiskami powodującymi zmiany w genomie różnicujące pokolenie potomne od macierzystego. Jest też Ziemia wśród planet o najróżniejszych warunkach, na której mogą istnieć istoty żywe.

Możemy więc powiedzieć, gdyby Boga nie było, a pojawiłby się wszechświat o takich samych właściwościach, doszłoby do ewolucji życia w nim. Pytanie tylko, czemu wszechświat wygląda tak jak wygląda, na co szanse są jak 2^n (2 do potęgi n-tej), gdzie n to liczba wszystkich charakterystyk wszystkich elementów (cząstek; nie mylić z rodzajami cząstek) wszechświata. Albo w ogóle dlaczego istnieje raczej coś niż nic (cytując Leibniz-a), na co szansa jest jak 1:1. Pytanie, na przykład, czemu w ogóle powstają cząsteczki tak charakterystyczne jak RNA. Czemu te drobne „kulki” zwane atomami nie poprzestają na łączeniu się w struktury tylko do tego stopnia skomplikowane, co dwutlenek węgla czy woda?

Co jednak więcej wynika z tego spostrzeżenia to to, że aby życie rozwinęło się ewolucyjnie w skomplikowane organizmy, co stanie się samoistnie po jego pojawieniu się, nie trzeba było jakiegoś „ręcznego” lepienia go w pierwsze organizmy. Pierwszym organizmem żywym jest łańcuch RNA, pojedyncza cząsteczka. Taka jest obecna „hippisowska” definicja życia, nie oddychanie nie odżywianie lecz rozmnażanie stanowi jego definicję. Problem sięgania teorii ewolucji tylko do czasów powstania życia został już dawno rozwiązany. Aby powstało życie i mogło się dalej ewolucyjnie rozwijać wystarczy zsintetyzowanie się pojedynczych cząsteczek RNA.

Cóż w takiej sytuacji twierdzi teistyczny ewolucjonista? Twierdzi on, że życie na ziemi powstało za sprawą mechanizmu naturalnej selekcji, i samoreplikujących się cząsteczek, natomiast za tą ewolucją i za powstaniem samo replikujących się cząsteczek stoi Bóg. Nie za uruchomieniem naturalnej selekcji, ta jest samoczynna i tautologiczna niczym prawa logiki, a mówienie o niej jako nadanej przez Boga jest niewłaściwe i mylące, lecz za pojawieniem się (niedokładnie) samoreplikujących się cząsteczek —na czego samoistne zajście szansa jest bardzo mała.

Cóż twierdzi biolog? Że życie na ziemi powstało w wyniku działania selekcji naturalnej na samoreplikujące się cząsteczki. I jako naukowiec na tym poprzestaje. Co nie przeszkadza mu wyjść z laboratorium i rozważać sprawy sięgające poza biologię, i o ile jest chrześcijaninem, rozwinąć ten pogląd tak jak to przedstawiłem w akapicie powyżej. I być może to najbardziej irytuje kreacjonistów, że biolog musi niezależnie od tego, co by osobiście nie uważał, poprzestać na ewolucji.

Sprawdźmy więc, co w porównaniu z dwiema wyżej omówionymi osobami uważa kreacjonista. Uważa on najczęściej, że mechanizm, na którym oparta jest teoria ewolucji, nie działa. Często tego mechanizmu nie zna i uważa, iż według ewolucjonistów tak skomplikowane organizmu, jakie obecnie widzimy, powstały w wyniku spontanicznego uformowania się materii, co słusznie uważa za absurd. Jeżeli jednak ów mechanizm zna, to odrzucając go, nie potrafi jednak pokazać, w którym miejscu miałyby on zawodzić. Niczym piewcy walki z rzekomymi dyskryminacjami nie potrafią pokazać, w którym miejscu mechanizmy rynkowe miałyby zawodzić tak, aby firmy stosujące dyskryminację radziły sobie na rynku równie dobrze co te, jej nie stosujące. Mechanizm naturalnej selekcji jest prawem tautologicznym, trywialnym. Mówi jedynie, że te osobniki które są silniejsze (tj. lepiej radzą sobie w środowisku), częściej i dłużej w tym środowisku przetrwają. Czy zdaniem kreacjonisty w środowisku miałyby dłużej i częściej przeżywać osobniki, które sobie w nim nie radzą? Czy może kreacjonista nie widzi, że świat przyrody rozmnaża się i posiada potomstwo podobne do rodziców?

Jeżeli więc kreacjonista rozumie mechanizm ewolucji, tym, co twierdzi, jest to, że w wypadku rozwoju życia w miejsce wyjaśnienia operującego przyczyną, która musiała zadziałać, należy wstawić inne wyjaśnienie, uznając pojawienie się tamtej przyczyny za przypadkowe. Taki zapoznany z teorią ewolucji kreacjonista twierdzi, że mechanizm selekcji naturalnej nie zdążył zadziałać, bo wcześniej życie na ziemi zostało „ulepione”. Obaj, chrześcijanin ewolucjonista i kreacjonista twierdzą, że za mechanizmem powstania życia na ziemi stoi Bóg. Jednak podczas, gdy ewolucjonista trzyma w ręku rzeczywisty mechanizm, za sprawą którego użycia życie na ziemi by powstało, kreacjonista mimo tego, iż ten mechanizm jest mu znany, chce obok niego wcisnąć inny i jednocześnie z tych dwóch postawionych obok siebie ten pierwszy arbitralnie zepchnąć w cień. Kreacjonista, któremu udałoby się jakoś wypracować jako przyczynę rozwoju życia na ziemi lepiącego je Boga, nigdy nie uznałby poglądów braci

chrześcijan twierdzących, że Bóg stworzył życie poprzez selekcję replikatorów, mimo iż byłoby to wyjaśnienie równorzędnej jakości.

W takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem wydaje się udowodnienie kreacjonistom, że mechanizm naturalnej selekcji rzeczywiście stosuje się do tego konkretnego przypadku powstania życia, który wydarzył się na ziemi. Można by tego dokonać. Jednak 99% gatunków istniejących na ziemi istniało w przeszłości, a każde ze stworzeń ma kilkadziesiąt tysięcy genów. Geny te kodują białka, które tylko w zespole są w stanie stworzyć jakieś znaczące dla ludzkiego umysłu cechy fenotypowe typu przeciwny kciuk lub niebieskie oczy. A te cechy fenotypowe są korzystne lub nie tylko w określonym środowisku stanowiącym w większości przez... właśnie cechy fenotypowe innych stworzeń. Aby więc argumentować, jak przebiegała ewolucja, musielibyśmy to wszystko naraz objąć umysłem. Wydaje się to niemożliwe. Przez półtora wieku dowodzono przystosowywania się poszczególnych stworzeń i poszczególnych organów. To jednak nie przekonało kreacjonistów. Wątpliwe więc, aby byli w stanie ich przekonać dalsze empiryczne dowody. Trzeba więc argumentować teoretycznie. Napisałem już, że kreacjoniści chcą zastąpić rzeczywisty mechanizm rozwoju życia innym mechanizmem. Przyjrzyjmy się mu.

Kreacjonista, w nowym przebraniu inteligent design, twierdzi, że inteligentne (to jest rozumnie dostosowane do warunków bytowania) życie musiała stworzyć inteligentna istota. To wyrażenie dwuznaczne. Stosując analogię do ewolucjonizmu, i zakładając, że kreacjonistyczne wyjaśnienie ma być rzeczywistym wyjaśnieniem, należałoby je rozumieć w następujący sposób: o ile istnieje inteligentna istota, to powstanie na Ziemi inteligentne życie. I dopiero przy tak przejrzystym ujęciu widzimy jak na dłoni, że jest to wyjaśnienie absurdu. Bóg nie jest istotą zniewoloną, nie musiał tworzyć życia na Ziemi. Nie musiał tworzyć niczego, jeżeli już stworzył coś, to nie musiało być to życie, a jeżeli było to życie, to nie musiał go tworzyć na naszej planecie. To jego wolny wybór, jego własna decyzja przesądziła o tym, że coś, co i gdzie powstało. Szachrajstwo polega w tym miejscu na tym, że opinia kreacjonistów mówi tak naprawdę jedynie, że: jeżeli życie powstało nie w wyniku ewolucji lecz za sprawą jakiejś bezpośredniej przyczyny, to przyczyna ta musiała być inteligentna, skoro życia takie jest; a zdaje się mówić, że: jeżeli istnieje inteligentna i potężna istota to musi ona spowodować powstanie życia na Ziemi.

W takim razie mechanizm rzeczywiście skutkującą powstaniem życia kreacjonista chce zamienić na mechanizm, który nie działa z konieczności.

Skoro więc kreacjonista podaje jako sposób powstania życia, mechanizm, który jedynie mógłby zadziałać, jak ma się sprawa z istnieniem przyczyny tego mechanizmu. Z Bogiem. Podczas gdy teistyczny ewolucjonista oddziela swoją religię od nauki, kreacjonista stawia pierwszą w samym centrum tej drugiej. Sposób powstania życia jest dla niego efektem bezpośredniego działania Boga. Czy zatem kreacjonista, aspirujący do umieszczenia swoich poglądów w instytucjach powołanych do wykładania osiągnięć nauki, kreacjonista, któremu nie podoba się, że biolog chrześcijanin w swojej pracy powstrzymuje swoje naukowe poglądy w miejscu, w którym zaczynają się jego religijne przekonania, chce uczynić Boga elementem naukowego modelu? Skoro tak, to istnienie Boga musi stać się faktem falsyfikowanym, czymś, co można potwierdzić w badaniach i czemu w badaniach można zaprzeczyć.

Czy kreacjonista aby jest chrześcijaninem (muzułmaninem, judaistą)? Czy może raczej agnostykiem? Oddzielenie religii od nauki i naukowy agnostycyzm nie implikujący religijnego agnostycyzmu jest jednym z największych osiągnięć rozwoju metodologii poznania. Czy warto jest deprecjonować to osiągnięcie i powrócić do naukowych dyskusji o tym, czy Bóg istnieje?

W jakiż to sposób chce kreacjonista zdefiniować, zasufladkować Boga? Skąd kreacjonista wie, czym Bóg jest? A jakiż to sposób chce kreacjonista znaleźć na potwierdzenie bądź zaprzeczenie jego istnienia?

Wróćmy na sekundkę nawet do mechanizmu tworzenia życia przez Boga mającego być alternatywą dla użycia przez niego replikatorów wrzucony w proces naturalnej selekcji. Co kreacjonista jest w stanie powiedzieć o tym mechanizmie? W jaki to rozumiały dla kreacjonisty, a nie będący utworzeniem replikatorów sposób Bóg lepi życie?

Tak więc kreacjonista chce zastąpić rzeczywiście działający mechanizm przyczyną go wyprzedzającą, przy czym nie chce tej przyczyny dowodzić, nie wie ani, czym ta przyczyna jest, ani jak działa, ale chce uczynić ją sferą naukowego poznania, zabrać ze sfery religijnej tajemnicy.

Zresztą niezrozumienie własnych wyjaśnień i implikowana nim nienaukowość, to nie najgłębsza wada kreacjonizmu. Jest on nie tylko nienaukowy, ale też w ogóle nie jest wyjaśnieniem nawet w potocznym sensie. Bo nic nie próbuje wyjaśnić. Nie posiada on żadnej opinii bardziej szczegółowej niż ta, że inteligentne żyjątka stworzyła inteligentna istota. Poglądy kreacjonistów sprowadzają się wyłącznie do ataków na ewolucjonizm.

Zresztą kreacjoniści biorą niewyjaśnione zagadki dotyczące empirycznych przypadków ewolucji konkretnych istot, od półtorej wieku nieustannie wyjaśniane, za rzekomo istniejące fakty świadczącymi przeciwko teorii ewolucji. Paradoksalnie przyczyniają się tym samym do rozwoju badań ewolucjonistów, podczas gdy nie prowadzą swoich własnych.

Nie są jednak jedynymi ani nawet głównymi dostarczycielami tych zagadek. Są nimi sami ewolucjoniści, gdyż to oni jako jedyni prowadzą badania. Kreacjoniści mogą jedynie wśród ich materiałów wyszukiwać dane, co do których chcą zmusić ewolucjonistów do głębszych wyjaśnień. Pamiętać należy, że sceptycyzm i próby falsyfikacji nie oznaczają zaprzeczenia teorii naukowych lecz stanowią jej nieodłączny element. Trzeba też zdawać sobie sprawę, że zmiana poglądów na dla przykładu drzewo genealogiczne naczelnych nie jest zmianą naruszającą cokolwiek w relacji pomiędzy kreacjonizmem a ewolucjonizmem. Kreacjonizm twierdzi, że gatunki zostały raz na zawsze dane, podczas gdy ewolucjonizm, że rozwinęły się one i rozwijają, i należy zbadać jaką ścieżką proces ten przebiegał.

A propos badań. Skoro kreacjoniści nie przedstawiają żadnych nawet wyssanych z palca wyjaśnień na temat powstania życia na ziemi, to czytelnik na pewno wywnioskował, że nie prowadzą też badań. Faktycznie, kreacjoniści nie prowadzą badań, nie poszukują skamielin, nie zajmują się genetyką ani nie pracują na uniwersytetach. Gdy tymczasem ewolucjoniści zajmują się pracą naukową, pracują w instytucjach zajmujących się badaniami, tj. zdobywaniem uzasadnionych informacji, a nie głoszeniem swoich poglądów, co różnicuje naukę od ideologii. Ta różnica sprawia, że ewolucjonizm najlepiej broni się sam, będąc przydatnym narzędziem osiągania rezultatów z prowadzonych badań, podczas gdy kreacjonizm potrzebuje oddanych mu bojowników. To właśnie przez tę różnicę ewolucjoniści tak rzadko bronią swojego stanowiska przed światopoglądowym atakiem kreacjonistów, a wręcz nigdy nie krytykują samego kreacjonizmu. Ewolucjonizm cały czas się rozwija i wzbogaca o nowe rezultaty inne od empirycznych odkryć szczegółowych mechanizmów przystosowawczych (przykładem niech będzie teoria samolubnego genu lub doboru grupowego), za które odpowiedzialna jest naturalna selekcja. Ewolucjonizm rozwija się teoretycznie, będąc następnie potwierdzany empirycznie.

Wspomnijmy jeszcze na koniec, że kreacjonizm jest nie tylko tak ogólnym jak tylko się da, niezrozumiałym nawet dla swoich zwolenników wyjaśnieniem, podającym jako przyczynę równie niezrozumiałego mechanizmu, który jedynie mógłby zadziałać. Oprócz tych wad pod wieloma względami mechanizm jaki podaje kreacjonizm przeczy faktom.

Nie tylko „teoretyczny” ewolucjonizm wyjaśnia wiele faktów przyrodniczych, którymi kreacjonizm w ogóle się nie zajmuje, takich jak powstanie społecznych owadów, powstanie płci, granice między gatunkami, stadny tryb życia czy doskonalenie się drapieżników w drapieżnictwie, a ofiar w ucieczce. Kreacjonizmowi można postawić wiele zarówno teoretycznych jak i empirycznych zarzutów dotyczących nieinteligentnej konstrukcji przyrody. Nie muszą one jednak przeczyć chrześcijaństwu, i nie będą, lecz jedynie, jeżeli ono nie będzie podstawą dla kreacjonizmu. Chrześcijaństwo głosi, że Bóg tworzy świat nie tyle w sposób inteligentny, co celowy. Wszystko, tak jak śmierć bliskich, ma jakiś cel. Nie zawsze jest on dla nas zrozumiały. Nie koniecznie jest nim jednak systematyczne uporządkowanie części, elementów człowieka.

Być może takiej ludzkiej niedoskonałości wymaga wolna wola. A być może jej powodem jest to, że w doskonaleniu się można by się posuwać aż do doskonałości ostatecznej i całkowitej, która może być tylko jedyna. Jednak jakkolwiek byśmy nie byli pewni przyczyn nieosiągnięcia przez człowieka doskonałości, z pewnością stworzenie nie jest skonstruowane jako doskonale dostosowane, co nie oznacza, że niezrozumiałe dla nas cele takiego jego rzeczywistego charakteru nie istnieją. I o tym pamiętajmy, zamiast uzurpować sobie prawo do mówienia co ma być celem, czy ma to być doskonałe dostosowanie, czy wolna wola.

Ciało człowieka ani zwierzęcia nie są w zamyśle stwórcy doskonałe, jest nim jedynie ludzki umysł, to o nim mówi się, wymieniając jakiegokolwiek ludzkie doskonałości. A umysł to też wolna wola. Doskonale dostosowany do radzenia sobie w środowisku umysł to mechanizm, bezbłędna ale i bezwolna maszyna. Czemu jednak zwierzęta, według filozofii chrześcijańskiej nie potrzebujące wolnej woli, miałyby nie być doskonałe w swoim zachowaniu? Może dlatego, że wtedy człowiek ze swoją wolną wolą i wyborami, nigdy w 100% dobrymi, stałby się istotą podlegszego (najpodlegszego) od nich gatunku. Może jedyną zasadą działającą w przyrodzie musi być konkurencja, tak aby nawet najpodlejszy człowiek, nigdy

przecież nie wykorzystujący swojej wolnej woli tylko i wyłącznie w złych celach, był lepszy od każdego zwierzęcia. A oto fakty, których implikowaniem bądź nie różnią się teoria ewolucji i inteligent design:

Po pierwsze, gdyby Bóg nie działał poprzez replikatory, nie przechodzilibyśmy w życiu płodowym przez wcześniejsze stadia ewolucji, z futrem, skrzelami i ogonem włącznie.

A propos ogona, to po drugie, gdyby człowiek miał być doskonały, to nie mielibyśmy go również teraz (zupełnie nie potrzebnych, szczątkowych kości ogonowych); nie istniałyby dawniej potrzebne lecz już nie użyteczne i teraz zanikające organy i członki, lecz trwalibyśmy w stanie stałego idealnego dostosowania. Nie tracilibyśmy też naszych inteligentnych cech w wyniku mutacji, musząc je co róz odzyskiwać w wyniku naturalnej selekcji niekorzystnych mutacji.

Po trzecie nie istniałyby takie zjawiska jak drapieżnictwo, lecz wszyscy bylibyśmy w stanie wyżywić się martwą naturą. Żylibyśmy w błogości doskonałego dostosowania lecz bez żadnych aspiracji i dążeń.

Po czwarte, gdyby Bóg bezpośrednio kontrolował powstawanie gatunków, a nie jedynie puścił mechanizm w ruch, wtedy nie byłoby przypadkowe to, jaki rodzaj przystosowania wykształci się i zajmie niszę jako pierwszy, blokując tym samym możliwość dostosowania się do tej niszy i zajęcia jej innym rozwiązaniom.

Po piąte sławne nieredukowalne mechanizmy, to jest cechy, które są przystosowawcze dopiero po całkowitym wykształceniu się, a w jego trakcie zupełnie bezużyteczne, istniałyby. Argument ich dotyczący jest częstym zarzutem wobec ewolucjonizmu. Jednak kreacjoniści nie zdają sobie sprawy z tego, że tak, jak istnienie nieredukowalnych mechanizmów przeczyłoby ewolucjonizmowi, tak ich nie istnienie przeczy kreacjonizmowi. A nie występują one. Każdy mechanizm występujący w przyrodzie rozwinął się w wyniku procesu, w trakcie którego cały czas zwiększał swoją przydatność. Oczywiście tak rozwijający się mechanizm może na każdym etapie tego rozwoju służyć czemuś zupełnie innemu niż to, czemu służy jako svoja ostateczna wersja. Jednak tak czy inaczej każdy mechanizm rozwija się jedynie do tego momentu, do którego kształtowany przez niego materiał na każdym szczeblu swojego rozwoju służy czemuś. Oznacza to, że jeżeli w jego rozwoju pojawi się ogniwo mniej przydatne od obecnego, to nawet jeśli będzie takim, którego przejście prowadzi do kolejnego ogniwa bardziej przydatnego niż obecne (i którekolwiek z poprzednich), to owo nieprzydatne ogniwo i tak nie zostanie przebyte. Zostałoby przebyte, gdyby ktoś pragnący większej doskonałości zaplanował skonstruowanie mechanizmu, którego proces konstrukcji wymagałby chwilowej destrukcji obrabianego produktu. Jednak tak się nie stało. Nikt nie zaplanował nas jako doskonałych maszyn przetrwania.

Kościół katolicki bardzo rozsądnie postępował z teorią ewolucji. Próby zaprzepaszczenia tego przez niektórych jego wiernych mogą sprawić, że mili aczkolwiek już nie tak kulturalni i nachodzący wielokrotnie to samo domostwo ludzie staną się nie jedynymi, z których natręctwem przychodzi się borykać ewolucjonizmowi. Obecna sytuacja jest wielkim szczęściem, z którym ciężko by mi się było rozstać, miejmy więc nadzieję, że będzie trwała.

opr. mg/mg

=====

Odp: Kreacjonizm a teistyczny ewolucjonizm

Autor: frater - 08/08/2015 22:50

www.katolik.pl/kosciol-wobec-ewolucji,1361,416,cz.html?s=2

=====